


INTERNATIONAL
BESTSELLING AUTHORS

THRILLER



SZEŚĆ SEKUND

RICK MOFINA

PROLOG

Kobieta na ekranie ma na sobie biały, wyszywany delikatnymi paciorkami hidżab, który sięga jej do ramion. Nieśkazitelnie biały szal okala twarz, podkreślając jej naturalne piękno. Lekko kiwa głową do kamery.

Rozlega się cichy sygnał i kobieta zaczyna mówić.

– Nazywam się Samara. Nie jestem dżihadystką. Jestem matką i wdową, ochrzczoną krwią mojego męża i dziecka, po tym jak zamordował ich wasz rząd.

W jej silnym, zdradzającym inteligencję głosie pobrzmiewa bliskowschodni akcent z naleciałościami ze wschodniego Londynu. Płonącymi oczami patrzy w kamerę, która powoli się oddala. Mówi wprost do publiczności, która już wkrótce będzie mogła ją obejrzeć w telewizji na całym świecie.

Milczy przez chwilę. Złożone ręce trzyma na zwykłym drewnianym stole. Na jej kciuku i serdecznym palcu połyskują pierścionki. Kamera ukazuje oprawione zdjęcie rodziny, na którym kobiecie towarzyszą mężczyzna i chłopiec. Wszyscy się uśmiechają. Oczy kobiety są pełne radości. Ta fotografia pochodzi z innych czasów. Z innego życia. Teraz stoi obok niej niczym nagrobek jej szczęścia i świadek jej przeznaczenia.

By oddać ten ból.

Analityk wywiadu, który będzie badał tę wiadomość, nie

znajdzie tu oczywistego przekazu. Żadnego granatnika na stole. Żadnego kałasznikowa obok.

Kobieta nie intonuje wersetów ze świętej księgi.

Na ścianie nie wiszą czarno-złote flagi. Nie ma tam emblematów żadnego ekstremistycznego ugrupowania. Na podłodze nie ma dywanu czy chodnika. W tle znajdują się tylko ustawione pod kątem lustra.

Nic nie zdradza miejsca, gdzie dokonano nagrania, i kto jej w tym pomaga. Kobieta może się znajdować w bezpiecznym domu na Zachodnim Brzegu Jordanu. Albo w Atenach. Może w Manili. W Paryżu, Londynie lub w Madrycie. W Casablance albo na przedmieściach jakiegось miasta w Stanach Zjednoczonych.

– Wasi żołnierze najechali mój dom, torturowali mojego męża i syna. Kazali im patrzeć, kiedy po kolei mnie gwałcili. A potem na moich oczach zabili mi męża i dziecko. Uciekli, kiedy wasze samoloty zrzuciły bomby na moje miasto. Niosłam mego martwego syna przez ruiny na brzeg Edenu. Tam pogrzebałam jego, mego męża i moje życie. Jednak zmartwychwstałam, by dochodzić sprawiedliwości za te zbrodnie. To z ich powodu chcę wam dać mój gniew. Gniew zbolelej matki i wdowy. Z powodu tych zbrodni poznacie śmierć. Umieranie nie jest dla mnie śmiercią. Jeśli umrę, dotrzymam tylko obietnicy. Pomszczę unicestwienie mojego świata, sprowadzając śmierć na wasz. Jeśli umrę, będzie to dla mnie nagrodą i będę mogła dołączyć do męża i syna w raju. To dla nich stałam się wieczną męczennicą. To dla nich stałam się zemstą.

CZĘŚĆ PIERWSZA

„GDZIE JEST MÓJ SYN?”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Blue Rose Creek, Kalifornia

Maggie Conlin opuściła dom, wciąż wierząc w kłamstwa. Wierzyła, że wszystko wróciło do normy. Wierzyła, że faktum, które prześladowało jej rodzinę, już zniknęło, a Logan, jej dziewięcioletni syn, pogodził się z tym, co wydarzyło się w ich domu po powrocie ojca z Iraku.

Kiedy jednak jechała do pracy, powoli zaczęła docierać do niej prawda. Ich rany – te niewidzialne – jeszcze się nie zagoiły. Kiedy rano czekała z Loganem na szkolny autobus, chłopak znowu był niespokojny.

– Kochasz tatę, prawda, mamó? – zapytał.

– Oczywiście. I to bardzo.

Logan spuścił głowę i kopnął kamyk.

– O co chodzi? – spytała.

– Boję się, że stanie się coś złego. Że weźmiecie rozwód.

Maggie ścisnęła mocno jego ramiona.

– Nie ma mowy. Ale to zrozumiałe, że masz wątpliwości. Było nam ciężko po tym, jak tata wrócił do domu. Ale to już za nami, prawda? – zapytała. Logan skinął głową. – Będziemy teraz mieszkać z tatą w naszym domu. Już zawsze. W porządku, synku?

– Tak.

– Pamiętaj, że po szkole zabieram cię na basen. Nie wracaj więc autobusem.

– Jasne. Na razie, mamo.

Logan uściskał ją tak mocno, że zabolalo. Podbiegł do autobusu, a potem pomachał jej i uśmiechnął się zza szybki, zanim zniknął z jej pola widzenia.

Jadąc do centrum handlowego Liberty Valley przez Blue Rose Creek, stutysięczne miasto, położone koło hrabstwa Riverside, Maggie rozmyślała o tym, co niepokoiło jej syna. Zaparkowała swego forda focusa i podbiła kartę pracowniczą w księgarni Stobel and Chadwick, gdzie pracowała jako kierowniczką jednego z działów.

Ranek minął jej szybko, gdyż zajęła się telefonowaniem do klientów z informacjami, że przyszły już zamówione książki, pomaganiem przy wyszukiwaniu kolejnych tytułów czy prezentów oraz zmianą ekspozycji z bestsellerami. Jednak mimo nawału pracy nie mogła uciec przed prawdą. Jej rodzina poniosła olbrzymie straty z powodu zdarzeń, które zupełnie wymknęły się spod kontroli.

Jej mąż, Jake, był kierowcą. W ciągu ostatnich paru lat wciąż psuła mu się ciężarówka i mieli coraz większe problemy ze spłacaniem rachunków. Sytuacja stała się bardzo ciężka. By wyjść z długów, Jake zdecydował się na pracę dla wojska w Iraku. Było to zajęcie niebezpieczne, ale wysoko płatne. Maggie nie chciała go puścić, ale przecież potrzebowali pieniędzy.

Kiedy Jake wrócił do domu parę miesięcy temu, okazało się, że bardzo się zmienił. Zdarzało mu się milczeć ponuro przez dłuższy czas, stał się nieufny, miewał paranoiczne, trudne do wytłumaczenia napady. Coś musiało się stać w Iraku, ale nie chciał o tym mówić. Twierdził, że obojdzie się bez pomocy.

Czy to wszystko już minęło? Spłacili długi i odłożyli nawet trochę pieniędzy na konto. Jake dostawał dobre, długoterminowe zlecenia i wyglądało na to, że się uspokoił, a Maggie zaczęła wierzyć, że być może najgorsze jest już za nimi.

– Maggie, telefon do ciebie! – dobiegł do niej komunikat z głośników. Odebrała koło działu z książkami na temat historii sztuki.

– Maggie Conlin, czym mogę służyć?

– To ja.

– Jake? Gdzie jesteś?

– W Baltimore. Pracujesz dziś cały dzień?

– Tak. Kiedy będziesz w domu?

– Na weekend przyjadę do Kalifornii. Jak tam Logan?

– Tęskni za tobą.

– Ja za nim też. I to bardzo. Zajmę się nim po powrocie.

– Ja również za tobą tęsknię, Jake.

– Wiesz, muszę już kończyć.

– Kocham cię – wyznała Maggie.

Nie odpowiedział. Cisza, która panowała w słuchawce, była znakiem, że Jake wciąż niesłusznie uważa, że Maggie go zdradzała, kiedy był w Iraku. Stała tak przy telefonie w księgarni na przedmieściu, pragnąc, by jej ukochany już do niej wrócił. Pragnęła, by wszystko było tak jak dawniej.

– Kocham cię i tęsknię, Jake – powtórzyła.

– Muszę już kończyć.

Tego popołudnia dwukrotnie wymykała się do łazienki, gdzie zamykała się w toalecie i przyciskała chusteczki do mokrych oczu.

Po pracy dotarła szybko i sprawnie do szkoły Logana. Kiedy się tam pojawiła, właśnie odjeżdżały ostatnie autobusy.

Maggie wpisała się do książki w sekretariacie, a następnie ruszyła do sali, gdzie można było odebrać dzieci. Czekало tam dwóch chłopców i dwie dziewczynki pod opieką Eloise Pearce, nauczycielki odpowiedzialnej za młodych uczniów. Maggie nie dostrzegła tam Logana. Może jest w łazience?

– Dzień dobry – powitała ją z uśmiechem pani Pearce.

– Pani tutaj? Przecież Logan już pojechał.

- Pojechał? Dlaczego miałby pojechać?
- Ktoś go dzisiaj wcześniej odebrał.
- Niemożliwe!

Eloise Pearce powiedziała, że osoba, która odebrała Logana, wpisała się rano do książki w sekretariacie. Maggie wróciła tam biegiem i uderzyła w dzwonek na kontuarze tak szybko, że zaraz pojawili się sekretarka i zastępca dyrektora, Terry Martens.

- Gdzie jest mój syn? Gdzie jest Logan Conlin?!
- Proszę spojrzeć, pani Conlin. – Zastępca dyrektora podsunął jej książkę. – Dziś rano odebrał go ojciec.
- Ale Jake jest w Baltimore. Parę godzin temu rozmawiałam z nim przez telefon.

Terry Martens i sekretarka wymienili spojrzenia.

- Przyjechał tu dziś rano – powiedział zastępca dyrektora. – Tłumaczył, że coś pani wypadło i nie może pani odebrać Logana.

– Co takiego?! – zawołała Maggie.

– Czy coś się stało?

Maggie oddychała ciężko, kiedy wybierała numer Jake'a na komórce, spiesząc do swego wozu. Usłyszała parę dzwonek, a potem włączyła się poczta głosowa.

– Jake, zadzwoń i powiedz, co się dzieje! Błagam!

Kiedy jechała do domu, wydawało jej się, że musi stać całą wieczność na czerwonych światłach. Zadzwoiła do domu, a kiedy włączyła się sekretarka, zostawiła wiadomość dla Jake'a. Gdy wreszcie dotarła do swojej dzielnicy, zaczęła się zastanawiać, czy nie powiadomić o wszystkim policji. I co im powiem? – pomyślała.

Lepiej sprawdzić, co dzieje się w domu. Może coś złe zrozumiała i obaj są już w domu? Może Jake dzwonił jednak z Blue Rose Creek? Ale dlaczego powiedział, że jest w Baltimore? Dlaczego skłamał?

Maggie skręciła w ulicę, przy której mieszkali, spodziewając się, że zobaczy ciężarówkę męża obok ich parterowego domu. Ulica była pusta. Wjechała na podjazd przed

domem i zahamowała z piskiem. Podbiegła do drzwi i włożyła klucz do zamka.

– Logan!

Nie zauważyła plecaka syna przy drzwiach. Przeszła do jego pokoju. Ani Logana, ani jego plecaka. Przechodziła z pokoju do pokoju, na próżno szukając syna.

– Jake! Logan!

Znowu zadzwoniła do męża. A potem jeszcze raz i jeszcze. Następnie wykręciła do nauczycielki Logana i po kolei do jego kolegów. Nikt nic nie wiedział. Pobiegła do sąsiada, pana Millera, ale ten emerytowany hydraulik powiedział, że dopiero wrócił do domu. Zadzwoniła na basen do trenera Logana. I do warsztatu, w którym Jake naprawiał ciężarówkę. Nikt nic nie wiedział. Czyżby zwariowała? Nie można w ciągu paru godzin dojechać z Baltimore do Kalifornii.

Maggie zaczęła przeglądać biurko Jake'a, nie bardzo wiedząc, czego szuka. Zadzwoniła do operatora męża, by sprawdzić, czy można ustalić, skąd ostatnio dzwonił. Musiała długo przekonywać, ale w końcu powiedzieli jej, że Jake w ciągu ostatnich dwóch dni w ogóle nie korzystał z komórki. W końcu wczesnym wieczorem zadzwoniła na policję.

Oficer dyżurny starał się ją uspokoić:

– Zaraz przekażę markę i numery rejestracyjne tego wozu naszym patrolom, proszę pani. Sprawdzę też wypadki. Tyle na razie możemy zrobić.

Zapadł zmrok, Maggie straciła rachubę czasu. Nie wiedziała też, ile telefonów wykonała. Za każdym razem, kiedy jakiś samochód przejeżdżał obok, biegła do okna, przyciskając do piersi bezprzewodowy aparat. W narastającym mroku docierały do niej słowa Logana: „...stanie się coś złego...”.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pięć miesięcy później

Faust's Fork koło Banff, prowincja Alberta, Kanada

Haruki Ito był sam. Spacerował wzdłuż rzeki, gdy nagle zamarł w bezruchu.

Podniósł aparat do oka i wysunął długi obiektyw, aż w końcu widoczny w oddali niedźwiedź wypełnił cały celownik. Samica grizzly polowała na pstrągi w dzikiej rzece Faust River w Górach Skalistych.

Ito marzył o tym, by sfotografować niedźwiedzia grizzly w czasie swoich wakacji. Na co dzień pracował jako foto-reporter w jednej z największych tokijskich gazet, *Yomiuri Shimbun*. Zrobił pierwsze zdjęcie i zaczął się szykować do następnego, kiedy coś mu zamajaczyło w tle. Nastawił ogniskową i nacisnął spust aparatu. Miał przed sobą małą, wystającą z rwącego nurtu dłoń.

Ito pobiegł w kierunku brzegu, by pomóc tonącemu. Przedzierał się przez krzaki i ślizgał po mokrych od mgły skałach. Widział najpierw dłoń, potem ramię i głowę, która obracała się w wirze. Zbliżył się ostrożnie do wody, zdjął aparat i szukając oparcia dla nóg, zanurzył się stopniowo aż po talię, sięgając po ciało dziecka.

Biały chłopiec. Ma pewnie osiem albo dziewięć lat, pomyślał Ito. Był ubrany w dżinsy, bluzę i tenisówki.

Dziecko nie żyło.

Ito poczuł dojmujący smutek.

Miał już wyciągnąć chłopca na brzeg, kiedy usłyszał za sobą głośny trzask. Skrzywił się i odwrócił głowę. Nieco dalej zauważył przewrócone canoe, które uderzyło w wystającą z wody skalę. Było puste.

Ito spojrział w górę rzeki i zadrżał.

Czy są jeszcze inne ofiary?

Pobiegł na szlak, gdzie udało mu się zatrzymać dwie kobiety – turystki z Niemiec na rowerach. W ciągu godziny strażnicy z parku rozpoczęli akcję ratunkową.

Ten obszar nosił nazwę Faust's Fork. Był dziki, pełen górskich rzek, jezior, lasów, lodowców i szczytów, które rozciągały się na terenie Parku Narodowego Banff i ziemiach regionu Kananaskis. Przecinały go turystyczne szlaki, przy których znajdowały się obozowiska. Można było się tam dostać pieszo lub konno, za wyjątkiem kilku obozów nad rzeką, gdzie można było dojechać samochodem, a także paru odległych obozów położonych przy leśnych drogach, wykorzystywanych przez drwali.

Przedstawiciele parku potwierdzili śmierć chłopca i, w obawie, że mogą być również kolejne ofiary, poinformowali o wypadku Kanadyjską Królewską Policję Konną, eksperta medycyny sądowej, ratowników medycznych, miejscowych strażaków, strażników i innych pracowników parku. Wyznaczyli też kolejne kwartały, w których miały się toczyć poszukiwania.

Na rzece pojawiły się łodzie ratunkowe, które nie mogły jednak szukać rozbitków w rejonie, gdzie znaleziono chłopca, ponieważ rzeka płynęła tam zbyt rwącym nurtem. Utworzono ekipy ratunkowe, które przeszukiwały teren pieszo, konno i na quadach. Wszyscy mieli krótkofalówki, niektórym ekipom towarzyszyły psy. Cały obszar patrolowały helikopter i mały samolot, a także zespoły poszukiwawcze złożone z ochotników, które informowały o wszystkim turystów z Faust's Fork.

Daniel Graham stał w obozowisku położonym na wzniesieniu w pobliżu rzeki, z którego miał doskonały widok na toczącą się z hukiem wodę, góry i niebo.

Spojrzał na mosiężną urnę, którą trzymał w dłoniach, i pogładził liście i gołębicę wygrawerowane na opasce, która biegła przez środek urny. Po chwili odkręcił jej wieko, przechylił urnę i wyrzucił jej zawartość na wiatr. Przypominające piasek popioły tańczyły przez chwilę na powierzchni rzeki, aż w końcu w niej zniknęły.

Daniel spjrzał na ośnieżone szczyty, jakby mogły one dać odpowiedź na dręczące go pytanie. Nie doczekał się jej jednak. Spokój, którego szukał, został przerwany przez łomot wirnika helikoptera, który przeleciał jakieś trzysta metrów nad rzeką. Po kilku minutach helikopter zawrócił i skierował się w przeciwnym kierunku. Pewnie kogoś szukają, pomyślał, odstawiając urnę. Spojrzał raz jeszcze na wodę, chcąc sprawdzić, co się dzieje. Po kolejnych minutach w jego obozowisku pojawili się ludzie ubrani w pomarańczowe kombinezony, którzy cały czas rozmawiali przez krótkofalówki.

– Jesteśmy ratownikami, proszę pana – wyjaśnił jeden z nich. – Na rzece wydarzył się wypadek i szukamy tych, którzy ewentualnie ocaleli. Proszę dać znać, gdyby coś pan zauważył.

– Na ile poważny? – zapytał Daniel.

Ratownicy zmierzili go wzrokiem. Mężczyzna miał na sobie džinsy i T-shirt. Wyglądał na około czterdzieści lat, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i był mocno umięśniony. Jego twarz pokrywał parodniowy zarost, a mocna szczęka podkreślała intensywne spojrzenie jego głęboko osadzonych oczu.

Wyjął skórzany portfel i pokazał im złotą odznakę z koroną i wieńcami z liści klonowych, grawerowanymi słowami „Kanadyjska Królewska Policja Konna”, głową bizona i mottem: *Maintiens le Droit*. Identyfikator był wystawiony na nazwisko kaprała Daniela Grahama.

- Jest pan z policji konnej?
- Tak, pracuję w wydziale zabójstw w Calgary. Mam teraz wolne. Jak poważny był ten wypadek? Czy ktoś zginął?
- Z pewnością jedna osoba. Chłopak. Nie znamy jeszcze szczegółów.
- Czy są tu inne ekipy ratunkowe? Czy możecie skontaktować się z dyspozytorem?

Jeden z ratowników sięgnął po krótkofalówkę, rozmawiał przez chwilę z dyspozytorem i powiedział, że ekipy ratunkowe z Banff i Canmore są już w drodze. Inne miały się dopiero pojawić.

- Czy wiecie, kim są i gdzie znajdowały się ofiary?
- zapytał Daniel.

Dyspozytor wyjaśnił przez krótkofalówkę, że znaleziono jedynie ciało około ośmio-dziesięcioletniego chłopca, który utonął kilometr w dół rzeki od obozowiska Daniela. Wyglądało na to, że przewróciło się jego canoe. Strażnicy przypuszczali, że mogą być też inne ofiary.

- Wszystko wydarzyło się bardzo niedawno – poinformował dyspozytor.

- Wobec tego pójdę brzegiem w stronę tego miejsca. Możecie je zostawić.

Członkowie ekipy ruszyli w górę rzeki, natomiast Daniel wziął parę swoich rzeczy i poszedł w przeciwną stronę. Starał się przedzierać jak najszybciej przez las i zwały kamieni. Pozwoliło mu to zapomnieć o tym, dlaczego się tu znalazł. Odsunął od siebie swoje problemy, by ratować innych.

Zatrzymał się i przez lornetkę zaczął uważnie oglądać wzburzoną wodę, skupiając wzrok na wystających z niej skałach. Wokół nich tworzyła się piana i powstające w kurtynach z kropelek wody tęcze i refleksy. Raz jeszcze usłyszał w oddali silnik helikoptera, a potem odgłos małego samolotu.

Po drodze poślizgnął się na mokrych głazach i uderzył w kolano, ale szedł dalej. Przedzierał się przez skały,

stanowiące rodzaj bramy wodospadu, który nieco dalej spadał z wysokości dwóch pięter. Daniel słyszał jego huk.

Sprawdził, czy stoi pewnie, a potem zerknął głębiej. Wydawało mu się, że dostrzegł coś kolorowego pomiędzy wielkimi skałami, o które woda rozbijała się na środku rzeki, tworząc wielkie gejzery. Znalazł bezpieczne miejsce i skierował lornetkę w tamtą stronę. Woda zasłaniała mu widok, ale był niemal pewny, że za jej kurtyną znajduje się coś różowego. Znalazł lepsze miejsce, z którego widział teraz więcej szczegółów: niewielką głowę, ramię, dłoń.

To dziecko. Dziewczynka. Woda przyparła ją do skały. Za chwilę może zginąć, pomyślał.

Dziecko znajdowało się zaledwie kilkadziesiąt metrów od niego, osłaniała je kopała rozpryskującej się wody. Za chwilę dziewczynka utonie albo też woda zepchnie ją w stronę wodospadu. Z pewnością nie przeżyje upadku.

Nie miał czasu do stracenia. Nie wziął krótkofalówki ani komórki. Nie widział też nigdzie śladu ratowników. Sam musiał podjąć decyzję.

Daniel patrzył na różowy punkt, stojąc obok huczącej rzeki, i niemal czuł w klatce piersiowej potężne uderzenia wody. Wiedział, czym ryzykuje, jeśli wejdzie do rzeki. Miał niewielkie szanse na to, by ocalić dziewczynkę. Jeśli popełni błąd, prąd zniesie go wprost na wodospad.

Jednak po tym, co się stało, nie miał już nic do stracenia.

Daniel wiedział, że prawdopodobnie nie przeżyje upadku. Chciał jednak ratować to dziecko, które nie miało żadnych szans bez jego pomocy.

Musiał wejść do wody.

Przeszedł szybko jeszcze dalej w górę rzeki. Zdjął buty, a potem położył obok swoją odznakę policyjną i lornetkę, które w wodzie mogły mu tylko przeszkadzać, i wślizgnął się do lodowatej rzeki.

Nurt wody przesuwiał go do przodu. Poczuł przyływ adrenaliny, gdy przemieszczał się od skały do skały, wciąż walcząc z prądem. Zrobiło mu się ciemno przed oczami,

kiedy uderzył nogą w podwodną skałę. Poczul ból i na moment zanurzył się cały. Słyszał bulgotanie wody w uszach i czuł jej nacisk na żołądek.

Wynurzył się jednak, kaszłąc i plując wodą. Wciągnął powietrze do płuc, a potem zaczął szukać bezpiecznego podłoża, wciąż wpatrując się w miejsce, gdzie powinna znajdować się dziewczynka. Nie widział już różowego punktu. Musiały go zakryć fontanny wody rozbijającej się o skały, która nawet w tej chwili zalewała mu oczy. Wpadł na ukrytą pod wodą skałę i na moment stracił oddech. Starł się na nią wdrapać i jej ostra krawędź przecięła mu dłoń. Daniel zanurkował i we wzburzonej wodzie dostrzegł niewielkie nóżki, które przywarły do skały przed nim. Zebrał siły i przesunął się w ich stronę. Napór wody sprawił, że przywarł do skały. Znajdował się pod wodą, nie mógł się ruszyć, nie mógł wydostać się na powierzchnię. W uszach mu dzwoniło. Zaczęło mu brakować powietrza. Pomyślał, że to już koniec.

„W górę, Daniel” – usłyszał głos żony. „Nie poddawaj się”.

Użył całej swojej siły, by zwalczyć napór wody i przesunąć się do góry. W końcu złapał powietrze i trwał przez moment przygwożdżony do skały. Po paru sekundach odzyskał świadomość i zaczął pełznąć wzdłuż skały, aż wreszcie sięgnął najdalej, jak mógł, i poczuł w dłoni małe palce, a potem dłoń i ramię dziewczynki. Przesuwał się dalej, aż w końcu znalazł się tuż przy niej.

Patrzyły na niego rozszerzone z przerażenia oczy. Jej usta były sine. Żył, ale cała drżała. Mogła mieć pięć, najwyżej sześć lat.

Daniel przesunął się bliżej, objął ją ramieniem i odciągnął od skały. Dziewczynka miała krwawą ranę na głowie. Daniel przesunął się wraz z dzieckiem na drugą stronę skały, gdzie nurt nie był tak silny. Modlił się w duchu, by jego wysiłki nie poszły na marne.

Gdy ją trzymał, spojrzała mu w oczy. Zbliżył usta do jej ucha, by ją pocieszyć.

– Nic ci nie będzie – powiedział. – Pomogę ci. Tylko się trzymaj, po prostu się mnie trzymaj.

Dziewczynka patrzyła na niego i zaczęła poruszać ustami. Daniel przysunął do nich ucho, ale huk wody sprawiał, że nie był pewny jej słów.

– Nie... proszę... zostaw... tatusiu...